

Skierniewice: Dziecko zmarło po tym, jak karetka odmówiła przyjazdu

data aktualizacji: 2013.03.01 autor: Anna Wójcik-Brzezińska

2,5 - letnia dziewczynka zmarła po tym, jak pogotowie ratunkowe odmówiło przyjazdu do chorej. Dzień wcześniej w skierniewickim punkcie nocnej i świątecznej pomocy medycznej lekarz, badając dziewczynkę orzekł, że jest przeziębiona i zalecił leczenie w domu. Sprawą zajęła się prokuratura.

Jej wyjaśnienie obiecał też minister zdrowia Bartosz Arłukowicz. - Oczywiście jestem też zmęczona zamieszaniem wokół śmierci Dominiki, zainteresowaniem mediów, ale - może to dziwnie zabrzmieć - mam poczucie, że może to co się stało pozwoli uniknąć w przyszłości podobnych sytuacji, może uda się uratować inne dziecko. Powtórzę, co mówiłam już nieraz - wierzyłam lekarzom, ludziom, których prosiłam o pomoc - mówi matka dziewczynki. Do tragicznej śmierci doszło w minioną środę w jednym z łódzkich szpitali, do którego trafiła w krytycznym stanie ze Skierniewic 2,5 - letnia dziewczynka.

- Dziewczynka chorowała od stycznia - informuje Krzysztof Kopania, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi, która zajmuje się sprawą. - W niedzielę, 24 lutego stan się pogorszył, dziewczynka dostała drgawek i rodzice zawieźli chorą do nocnego punktu pomocy medycznej w Skierniewicach - dodaje.

Tu zbadał ją lekarz pediatra, który miał stwierdzić, że 2,5 - latka jest przeziębiona. Wraz z rodzicami ponownie znalazła się w domu, jednak już następnego dnia stan 2,5-latki znacząco się pogorszył, do 41,5 stopnia wzrosła gorączka i wieczorem rodzice ponownie postanowili wezwać pogotowie. Jak informuje prokuratura, operator pogotowia ratunkowego zalecił, aby rodzice z problemem ponownie zgłosili się do skierniewickiej nocnej pomocy medycznej, podał namiary na placówkę. Niedługo potem rodzice skontaktowali się z punktem, gdzie ponownie zalecono im domowe leczenie. Stan dziecka pogarszał się jednak z godziny na godzinę i około 3 w nocy, po ponownym wezwaniu przyjechało pogotowie ratunkowe. Godzinę później dziewczynka została zaintubowana i jak najszybciej przetransportowana do szpitala w Łodzi. Niestety, próby ratowania życia się nie powiodły i w środę 2,5-latka zmarła.

- Prosiłam dyspozytora pogotowia o przysłanie karetki, dostałam wtedy numer telefonu do nocnej opieki lekarskiej w Skierniewicach. Nie pamiętam dlaczego odmówili przyjazdu, uznałam, że trzeba dzwonić na ten numer, który podano mi przez telefon. Mówiłam, że dziecko ma gorączkę 41,5 stopnia. Że córka cała się trzęsie, ma dreszcze, ma biegunkę. Powiedziałem też, że nie jesteśmy w stanie dojechać bo zepsuł nam się samochód. Przecież inaczej pojechalibyśmy sami. Lekarz stwierdził, że może przyjechać, ale przecież nie zabierze mojej córki do szpitala, może natomiast wypisać recepty, ale skoro nie mam sprawnego samochodu, nie będę w stanie ich wykupić. Powiedział, bym działała objawowo, podawała leki które już mam - opowiada matka małej Dominiki. - Gdy znów zadzwoniłam po pogotowie dyspozytorka pytała, czy Dominika oddycha. Oddychała. Karetka przyjechała po pół godzinie. Zawinęłam córkę w kocyk, i jak mieliśmy jechać, karetka nie chciała ruszyć. Trafiliśmy na oddział intensywnej terapii, córce zrobiono tomograf. Lekarz pytał czy nie upadła, nie doznała jakiegoś urazu, oczywiście zaprzeczyłam - opowiada kobieta. Wtedy okazało się, że dziecko ma duży obrzęk mózgu. Drugie badania tylko potwierdziło - mózg jest

spuchnięty, później doszło - zapalenie mięśnia sercowego, wątroba uszkodzona. W środę zrobiono USG wątroby, lekarze nie dawali nam dużych szans.

- Zabezpieczyliśmy rozmowy z pogotowiem ratunkowym, dokumentację medyczną i zlecona została sekcja zwłok dziecka - mówi rzecznik.

Sekcja zwłok przeprowadzona zostanie w najbliższy poniedziałek.

Jak podkreślają przedstawiciele władz Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Skierniewicach, nocny i świąteczny punkt pomocy medycznej nie wchodzi w skład placówki i prowadzony jest przez zewnętrzną firmę.

Mama dziewczynki w rozmowie z Głosem mówi: - Nie mam już siły i nikt nie jest w stanie mi pomóc. Nikt do dziś nie próbował się ze mną kontaktować, nie usłyszałam choćby słowa przepraszam.

Oczywiście jestem też zmęczona zamieszaniem wokół śmierci Dominiki, zainteresowaniem mediów, ale - może to dziwnie zabrzmieć - mam poczucie, że może to co się stało pozwoli uniknąć w przyszłości podobnych sytuacji, może uda się uratować inne dziecko. Powtórzę, co mówiłam już nieraz - wierzyłam lekarzom, ludziom, których prosiłam o pomoc.

Najprawdopodobniej w poniedziałek (4.03) poznamy wyniki sekcji dziewczynki, która da odpowiedź na pytanie, co było bezpośrednią przyczyną śmierci dziewczynki. Ruszą także przesłuchania w sprawie - rodziców, dyspozytorów, lekarza. Na poniedziałek również Bartosz Arłukowicz, minister zdrowia zapowiedział spotkanie m.in. z konsultanta krajowego ds. pediatrii, ratownictwa i medycyny rodzinnej, przedstawicielami samorządu lekarskiego. W piątek Arłukowicz zlecił kontrole w szpitalu w Skierniewicach i Łodzi, o podobną wniósł Rzecznik Praw Pacjenta.

wk, anw, fot. z arch. rodzinnego

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/20411-skierniewice-dziecko-zmarlo-po-tym-jak-karetka-odmowila-przyjazdu>